Nr 43. Kraków, 24 Października 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O gospodarności w obrębie gminy

opowiedział

Kazimierz Langie.

XVII. Trzy rodzaje przemysłu.

W niedzielę po nieszporach zeszli się znowu ludzie do gospody chrześciańskiej liczniej niż kiedy. Rozciekawiła ich opowieść Jankowa o tych ludziach dawnych, co to chociaż jeszcze sposobów dzisiejszych nie znali, pomalutku dochodzili wszystkiego rozumem i powoli dorabiali się bogactwa... Prosili więc wszyscy Janka, by im jeszcze co o tamtych ludziach powiadał. Widzieli teraz, że chociaż chłop, naukę w głowie ma, więc: panie Janie do niego mówili — tylko starsi, co go od dziecka znali, po dawnemu Jankiem na niego wołali.

„Dobrze, rzecze Janek, kiedy wola wasza posłuchać, opowiem wam dalszą tamtych ludzi historyę.

„Stanęliśmy w opowiadaniu na tem, że lepiej ludziom na świecie być zaczęło dopiero wtedy, odkąd zaprzestali próżniactwa, a jęli się pracy, odkąd zaprzestali włóczęgi, a stale usadowili się na roli. Widzieliśmy też, że zapracowywali teraz więcej, aniżeli zjeść mogli, a tę nadwyżkę pracy swojej w postaci domów, sprzętów, narzędzi, bydła, zapasów zboża i siana przekazywali rodzice przy śmierci dzieciom, te znowu swoim następcom — i że każde pokolenie coś nowego wymyśliwszy i coś nowego przyrobiwszy, coraz większy zostawiało majątek pokoleniom następnym.

„Mówiłem wam już, że póki ludzi na świecie było mniej, a ziemia niczyja pustką stała, brali ją ludzie w posiadanie, ile kto obrobić mógł. Resztę ziemi objął w swój zarząd król i rozdawał ją zasłużeńszym w narodzie, za długoletnie, wierne dla narodu służby na sędziostwie lub na innym urzędzie. A już najczęściej darowywał król ziemię nawet w większych obszarach dzieciom wojownika, który poległ w boju z najezdnikami w obronie swojej ojczyzny.

„Tak rozbierali ludzie ziemię, dopóki jej stało — a gdy już każdy kawałek ziemi miał swego właściciela, zaczęto ją dzielić i sprzedawać, albo w dzierżawę puszczać.

„Z pokoleniami wzrastał rozum ludzki a z nim zamożność. Wzrastały bogactwa ludzkie w ogóle, choć nie zawsze wzrastały one dla pojedynczego człowieka. Bo tak jak dziś, tak samo i od początku świata rozmaicie to z tem bywało: Jeden choć po rodzicach 20 morgów ziemi dostał, ale próżniak był, zasiać w porę nigdy nie zdążył i nędzne życie wiódł. Drugi na trzech morgach poczynał, Pan Bóg mu błogosławił, chleba z nich miewał dwa razy tyle, niż potrzebował na życie — więc od tamtego głodnego próżniaka co roku za zboże morgę ziemi kupił. Po dwudziestu latach próżniak tamten nie miał już nic, a ten pracowity trzymorgowiec dawniejszy już 23 morgi w spuściźnie dzieciom swoim zostawiał.

„Tak jedne majątki rodzinne rozpływały się i marniały — inne znowu wzrastały do stu i kilkuset morgów — w miarę większej lub mniejszej pracowitości, zabiegliwości i oszczędności właścicieli.

„Tymczasem ludzi jeszcze przybywało na świecie, a ziemi nie. Dalej już wszyscy właścicielami ziemi być nie mogli! Szczęściem przybywało też i potrzeb różnych rolnikom i w miarę przybywania bogactw, wygód im się większych zachciało. Więc ci, którzy ziemi nie mieli, uczepiali się przy tych, którzy jej mieli dużo, już to jako dzierżawcy, już jako pomocnicy w pracy.

„Niejeden z tych, co napracował się prz ez życie zapragnął odpocząć sobie na starość, więc żywił takich, którzy za niego robili. Niejeden, co miał i ziemi wiele i sługi do obrabiania jej, zapragnął postawić sobie chatę większą i wspanialszą niż drudzy, ale sam zrobić jej nie umiał. Więc znaleźli się z czasem ludzie, co ziemi nie mając nauczyli się domy porządne budować i tem zarabiali na życie.

„Inny wpadł na pomysł zbudowania młyna do mielenia zboża — a rolnicy wszyscy okoliczni woleli odtąd miarkę zboża za zmielenie korca dać, niż męczyć

się samemu, tłuc zboże swoje w stępach, albo rękami na żarnach mleć.

„To znowu inni nauczyli się wyrabiać wozy — a rolnicy dawali im chętnie za wóz dobry jałowicę albo baranów kilka.

„Inny wyuczył się pługi robić i pokazało się, że lepsze były aniżeli te, które dawniej sami sobie rolnicy robili. Więc z chęcią każdy rolnik dał kowalowi żyta korzec za dobry pług. Kowal przez życie ze trzysta pługów zrobił i za to 300 korcy dostał. Był taki, co połowę tego zboża zjadł, a drugą połowę przepił — ten umierał nędzarzem i dzieciom po sobie nic nie zostawiał. A był kowal inny, co 150 korcy przejadł, a za drugie 150 kupił gruntu 10 morgów — ten syna gospodarzem uczynił.

„Gdy lepiej się ludziom dziać zaczęło, już boso chodzić nie chcieli — więc znalazł się taki, co się wyuczył buty szyć. Inny robił suknie piękne, inny czapki, inny siodła i zaprzęgi na konie, sprzęty domowe i narzędzia gospodarskie przeróżne. I tak im więcej ludzi przybywało na świecie, tem więcej mnożyło się wynalazków i potrzeb. Jedni wynajdywali to, drudzy owo, a wszystko takie, co komuś temu lub owemu przydać się mogło — i tak mieniając przysługę za przysługę, żywili się jedni przy drugich.

„W ten sposób obok dawnego przemysłu *rolniczego* wytworzył się przemysł drugi: *rękodzielniczy*, z ludzi, którzy ziemi nie posiadali, a pomimo to żyli dostatnio i dorabiali się bogactw, jeżeli tylko byli pracowici i oszczędni.

„A czy myślicie, że bogaci rolnicy kupowali od rzemieślników ich wyroby z miłosierdzia jedynie, żeby dać zarobek biedniejszym? Gdzież tam! Z dobrze zrozumianego interesu własnego. Bo najprzód rzemieślnik, który ciągle jedne i te same rzeczy robił, dochodził do takiej wprawy, że je robił znacznie prędzej i znacznie *lepsze*, niż rolnik sam, który roboty tej w częstem użyciu nie miał. Powtóre rzemieślnik, który robił hurtownie i materyał na wyroby swoje zakupywał hurtownie i który umiał robić prędko — chociaż sam na pracy swojej zarabiał, mógł przecie oddać rolnikowi wyrób swój dobrze *taniej*, niżby on go w domu sfuszerowany kosztował. A po trzecie obliczał sobie rolnik: nim ja gdzieś po żelazo pojadę, nim węgli napalę, nim pług ukuję i dziesięć razy poprawiać będę, bo nie mając wprawy z pewnością odrazu mi się dobrze nie uda — to zmarnuję sobie tyle *drogiego czasu*, który mógłbym lepiej użyć w rolnictwie... Toć wolę korzec zboża dać i pług gotowy *zaraz* mieć i kilka morgów pola wyorać nim przez te dnie, którebym sam nad robotą pługa zmitrężył. Za ten jeden korzec kowalowi dany, zbiorę dwadzieścia korcy na przyszły rok.

„Gdy przecież pomyślimy, że odrazu ludzi takich rzemiosłami się trudniących było niewielu, wioski od wiosek dalekie, a kolei żelaznych, ba! nawet i dróg dobrych nie było — to poznamy, że i tak jeszcze mitręga była dla rolnika wielka, gdy chciał jaką rzecz kupić — a i dla rzemieślnika niemniejsza, gdy chciał wyrób swój sprzedać. Rolnik jeździć musiał długo i daleko czasem, zanim znalazł to, czego szukał. Znalazł nareszcie gdzieś może w dziesiątej wsi i powiada do rzemieślnika: daj mi to, a ja ci dam żyto, które mam na wozie. A rzemieślnik odpowie mu na to: Dobrze, towar mój bym ci sprzedał, ale żyta nie chcę w zamian, bo mam, a potrzebuję wełny na odzienie, albo żelaza na przerób... Cóż robić teraz? Albo wracać rolnikowi do domu, odwieźć żyto, a przywozić wełnę żądaną — albo jechać dalej szukać rzemieślnika takiego, co za towar podobny zechce przyjąć na zamianę żyto. I jedno i drugie mitręga, strata czasu i koszt. Podobnież naodwrót i rzemieślnik chodził czasem z wyrobem swoim bardzo długo, nim znalazł rolnika albo rzemieślnika drugiego, któryby potrzebował tego właśnie, co on miał do pozbycia, i któryby mógł dać mu w zamian to właśnie, co jemu było potrzebne.

„Wśród takich niedogodności i dla zaradzenia im, wytworzył się trzeci rodzaj przemysłu: *handel*, który przysługi wyświadczać zaczął tamtym obu przemysłom dawniejszym. Znaleźli się ludzie, co ani ziemi nie posiadali, ani rzemiosła żadnego nie znali, ale kupowali wszystko, co kto miał na sprzedaż i dostarczali wszystkiego, czego kto kupić potrzebował. Za przysługę tą świadczoną innym ludziom otrzymywali handlujący nagrodę w różnicy ceny — bo wolał każdy drożej trochę zapłacić za towar, który miał pod ręką, niż samemu jak dawniej szukać mitrężnie z pierwszej ręki towaru.

„Przemysł handlowy najwięcej przyczynił się do cywilizacyi ludzkości, bo wywołał ruch pomiędzy ludźmi i ich wyrobami. Przewożąc towary z jednych okolic do drugich, zaznajamiał ludzi dalekich ze sobą, rozpowszechniał wynalazki różne i do nowych wielu pobudzał, szerzył oświatę i dobrobyt.

„Przemysł rękodzielniczy z przemysłem handlowym pospołu dał niebawem początek *miastom*, w których się głównie osiedlał i gromadził. Przemysł rolniczy zaś, z natury rzeczy, pozostał w dawnych swoich siedzibach we *wsiach*.

„Wkrótce też niedogodnym się okazał dawny sposób mieniania towaru za towar — i wymyślono *pieniądze*.

„Czem łokieć jest dla mierzenia długości, czem korzec albo kwarta dla wymierzenia objętości, czem funt dla zmierzenia ciężkości — tem samem jest pieniądz dla zmierzenia wartości przedmiotu. Dawniej mówiono: krowa warta jest 12 owiec, korzec żyta wart pługa, a wóz wart tyle co ćwierć konia. Ale jeżeli wozów nie potrzebował kto czterech, to kupić ich nie mógł, boć trudno było konia ćwiertować. Teraz zaczęto o każdej rzeczy

mówić, że warta jest tyle a tyle sztuk takich a takich pieniędzy.

„Za pieniądze używano najprzód muszelek małych takich, jakie dzisiaj górale zakopańscy na kapeluszach noszą. Później skórek zwierzęcych, później blaszek stemplowanych, a nakoniec wybijać je zaczęto z metali trwałych, najpospoliciej z miedzi, srebra i złota. A bito okrągłe, żeby ludziom kieszeni nie darły.

„Gdy wszakże z czasem rozmaitych na świecie namnożyło się pieniędzy i w każdym kraju były inne i poznać się z niemi ludziom obcym było niełatwo — a handel obiegać zaczął cały świat i nie ograniczał się już na wioskach i sąsiednich miastach, ale z kraju jednego do drugiego i z części świata jednej do drugiej towary zaczął przewozić — wymyślono dla wygody kupców *pieniądze papierowe*, które łatwiej było odczytać niż powycierane monety kruszcowe i łatwiej było przewozić i posyłać, niż ciężkie worki lub beczułki ze złotem.

„Zawsze przecież papier sam pieniądzem prawdziwym nie jest, tylko zastępuje chwilowo i wyobraża złoto lub srebro, którego ilość na nim jest napisana.

„Pieniądze też same przez się nie stanowią bogactwa — bo z głodu może umrzeć człowiek, który wraz z beczkami złota zabłądzi gdzie w pustyni bezludnej — albo skąpiec, który złoto zakopał i choć głodny wykopać go żałuje. Pieniądze stają się bogactwem przez to dopiero, gdy za nie kupić możemy wszystko, co nam do życia, albo do wytworzenia nowych bogactw potrzebne.

„I kraj nie ten jest najbogatszy, który ma złota i srebra wiele — ale ten, w którym przemysł rolniczy, rękodzielniczy i handlowy najwięcej jest rozwinięty, bo te przemysły wytwarzają bogactwa prawdziwe, czyli rzeczy ludziom użyteczne i potrzebne. W kraju, gdzie rzeczy użytecznych jest wiele, a pieniędzy mało — jest obfitość i taniość. Gdzie przeciwnie pieniędzy jest wiele, a rzeczy ludziom pożytecznych mało — tam drożyzna, bieda i głód.

„Hiszpania nawiozła sobie złota i srebra z Ameryki dużo. Miała go najwięcej ze wszystkich krajów na świecie. Ale że lud miała nieprzemyślny i do pracy leniwy, najuboższym dziś ze wszystkich jest krajem“.

(C. d. n.)

ZIEMIE I GRODY POLSKIE.

VI.

Mazowsze i Warszawa.

(Ciąg dalszy).

W kościele tym św. Jana za króla Kazimierza Wielkiego w r. 1339 wysłańcy papiescy sądzili sprawę między Polską i Krzyżakami. Tu złożono zwłoki ostatnich książąt mazowieckich. Król Zygmunt III i syn jego Władysław IV byli dobrodziejami kościoła, tak samo Jan Sobieski i August III. Tu odprawiało duchowieństwo swe narady, tak zwane synody. W tym kościele tymczasowo składano zwłoki królów polskich, zanim je przewieziono do grobów w Krakowie. Ile razy Polacy obrali sobie na polach pod Warszawą nowego króla, szlachta przy odgłosie trąb i kotłów udawała się na nabożeństwo do kościoła św. Jana i tam śpiewała „Te Deum“. W tymże kościele nowy król składał przysięgę narodowi sam, jeżeli był obecny, lub jeżeli go nie było przez swoich posłw. Tu wreszcie koronowano kilka królowych polskich i królów: Stanisława Leszczyńskiego i Stanisława Augusta Poniatowskiego. Z ambony tego kościoła przemawiali sławni kaznodzieje i najsławniejszy z nich ksiądz Piotr Skarga, ten, co to napisał prześliczne „Żywoty Świętych“ i założył Arcybractwo miłosierdzia w Krakowie.

Kościół św. Jana był często przerabiany a zupełnie odnowiony został przed laty kilkudziesięciu. Jest on zbudowany w tak zwanym stylu gotyckim. We wielkim ołtarzu jest piękny obraz przedstawiający u góry Matkę Boską, a u dołu śś. Stanisława i Jana Chrzciciela, patrona kościoła. Po obu stronach prezbiteryum stoją piękne stalle (ławki) rzeźbione w drzewie, a wystawione kosztem króla Jana Sobieskiego. Z nagrobków najstarszy jest pomnik dwóch ostatnich książąt mazowieckich Stanisława i Janusza, których całe postacie wyrobione są z czerwonego marmuru. Piękny także jest pomnik Stanisława Małachowskiego, marszałka sejmu czteroletniego, na którym to sejmie uchwalono ową konstytucyę 3-go maja. W kaplicy Pana Jezusa znajduje się figura Chrystusa na krzyżu, sprowadzona przed 450 laty z Norymbergii; jest ona przedmiotem najwyższej czci Warszawian za liczne łaski od pobożnych doznawane. Śliczna jest w tym kościele ambona z dwunastu Apostołami. Pod całym kościołem znajdują się sale i korytarze, w których dawniej chowano zmarłych.

Dalej idąc za tym kościołem św. Jana, spotykamy kościół Najświętszej Panny Maryi, który kiedyś należał do ojców Jezuitów, a później do ojców Pijarów. Za tym kościołem ciągną się dalej w rozmaite strony wąskie uliczki stanowiące owe stare miasto, w środku którego znajduje się dawny rynek. Niegdyś stał na nim ratusz, ale dzisiaj znajduje się on w innem miejscu, już w nowej Warszawie. W tych uliczkach jest wiele kościołów.

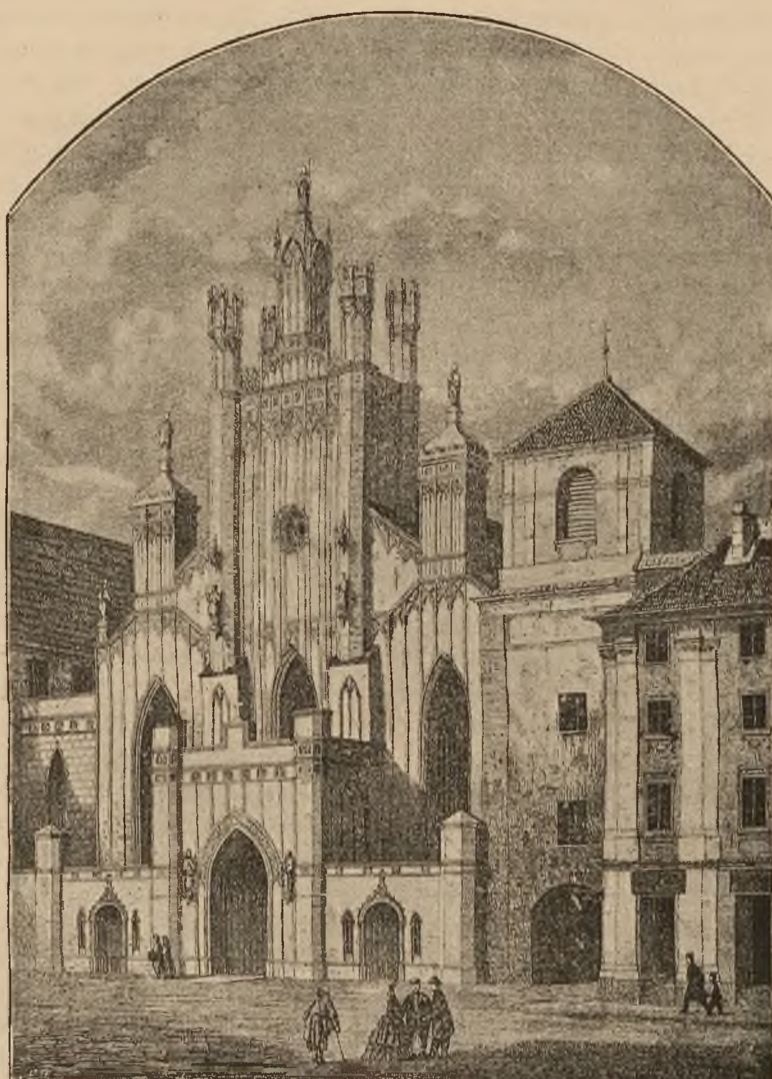
Za *starem miastem* ciągnie się *nowe miasto*, ale tylko się tak nazywa, bo prawdziwe nowe miasto i nowe ulice dziś już w innej znajdują się stronie. Było to miasto *nowe* przed paruset latami, ale dzisiaj tak jak tamto jest starem, a zatrzymało tylko swoją nazwę. Na tem *Nowem mieście* znajdują się kościoły św. Kazimierza (dawniej klasztor Panien Sakramentek) wzniesiony

przez królowę Maryę Kazimierę Sobieską. W kościele tym są piękne marmurowe nagrobki rodziny Sobieskich. Niedaleko stoi kościół Panny Maryi; na miejscu, na którem się znajduje, miała się niegdyś wznosić pogańska świątynia.

Ale wróćmy napowrót z tych ciasnych i dosyć brzydkich uliczek do kolumny króla Zygmunta III. Od tej kolumny na lewo, biorąc od strony Wisły, ciągnie się wielka, najpiękniejsza w Warszawie ulica, nazywająca się *Krakowskiem Przedmieściem.* Już sama nazwa wskazuje, że było to niegdyś przedmieście, a dzisiaj jest to środek Warszawy. Na ulicy tej wznoszą się kościoły: Ojców Bernardynów (św. Anny), Karmelitów (św. Józefa Oblubieńca), Misyonarzy (św. Krzyża) i Panien Wizytek. Ale oprócz Panien Wizytek niema już w nich ani Ojców Bernardynów, ani Karmelitów, ani Misyonarzy, ponieważ Moskale zaraz po roku 1863 klasztory te skasowali i zakonników rozpędzili.

Między kościolem Bernardynów i Karmelitów wznosi się na środku ulicy statua Najświętszej Panny Passawskiej, wzniesiona na pamiątkę zwycięstwa Jana Sobieskiego pod Wiedniem. Jest to miejsce pamiętne dla całej Warszawy, bo około tej figury w roku 1861-ym Moskale dwa razy 27go lutego i 8go kwietnia strzelali do bezbronnego ludu warszawskiego. Za pierwszym razem zabili pięć ofiar, a za drugim razem ze sto kilkadziesiąt osób zostało zabitych i ranionych. Strzelano wtenczas do ludu, idącego w procesyi, na którego czele postępowali z krzyżem Ojcowie Bernardyni; cały świat oburzył się na to dzikie barbarzyństwo Moskali.

Dalej idąc Krakowskiem Przedmieściem spotykamy ogromny gmach: hotel europejski. Około tego hotelu ciągnie się wielki plac, nazwany placem saskim. Na nim za czasów Królestwa Polskiego książę Konstanty, brat cara Mikołaja, a naczelny dowódca wojsk polskich, odbywał rewie i musztry wojska polskiego. Na tym też placu postawili Moskale kolumnę dla kilku jenerałów, którzy, kiedy wybuchło powstanie w r. 1831, zabici zostali przez Polaków jako przyjaciele Moskali. Nie wszyscy oni byli ich przyjaciółmi, przeciwnie niektórzy byli dobrymi Polakami, ale w pierwszej chwili albo nie byli poznani przez powstańców, lub też nie wiedząc jeszcze o wybuchu powstania starali się wojsko nakłonić do posłuszeństwa księciu Konstantemu i padli tego ofiarą. — Za placem saskim wznosi się ogromny, długi budynek, zwany pałacem *saskim,* bo mieszkali w nim królowie Sasi: August II i August III.



Kościół św. Jana w Warszawie.

Za tym pałacem rozciąga się wielki i prześliczny ogród także *saskim* nazwany. Warszawiacy chwalą się, że takiego pięknego ogrodu w środku miasta nigdzie niema. W ogrodzie tym znajduje się piękny wodotrysk, teatr letni, piękna sadzawka i śliczny wodozbiór. Za ogrodem Saskim znajduje się wielki targ, nazwany targiem „za żelazną bramą“.

Z drugiej strony Krakowskiego Przedmieścia, niedaleko hotelu europejskiego, znajduje się wspomniany już kościół Panien Wizytek. Ładne w nim są nagrobki kilku uczonych polskich i bardzo piękna ambona, rzeźbiona, wyobrażająca łódź Piotrową na falach morskich ze żaglami rozwiniętemi.

Dalej idąc zbliżamy się do kościoła św. Krzyża dawniej księży Misyonarzy. Jest to jeden z najpiękniejszych kościołów we Warszawie. Składa się z dwóch

części: z kościoła górnego i z kościoła dolnego, będącego kaplicą, w której wystawiane są ciała zmarłych przed pogrzebem. Do górnego kościoła wchodzi się po schodach, na których środku frontem do ulicy wznosi się piękna rzeźba, wyobrażająca Chrystusa Pana upadającego pod krzyżem. Obok tego kościoła jest ulica Berga (tak się zwał namiestnik rosyjski w Królestwie), ale lud tę ulicę długo nazywał „Księżą krzywdą", bo stoi ona na gruntach, które Moskale zabrali księżom Misyonarzom.

Zaraz za kościołem św. Krzyża widzimy w poprzek ulicy stojący wielki gmach, wybudowany przez znakomitego polskiego uczonego Staszyca dla Towarzystwa Przyjaciół Nauk, t. j. dla ludzi oddających się nauce i chcących wspólnie pracować. Towarzystwo to założone zostało za czasów Księstwa Warszawskiego, a po powstaniu 1831 r. skasowali je Moskale. Dzisiaj w tym gmachu znajduje się gimnazyum rosyjskie. Przed gmachem Staszyca widzimy piękny posąg, ulany z bronzu a przedstawiający wielkiego astronoma polskiego Mikołaja Kopernika, jednego z największych uczonych, jakich świat wydał, tego, co dowiódł, że ziemia obraca się około słońca.



Rynek stary w Warszawie.

Przedłużeniem Krakowskiego Przedmieścia jest ulica Nowy Świat, znacznie jednak od niego węższa. Na tym Nowym Świecie stoi wiele pięknych gmachów i kamienic, ale niema nic takiego, coby szczególną uwagę zwracało. Najpiękniejszym jest pałac hrabiów Zamojskich, który jednak do nich nie należy, bo go zabrali Moskale. Z pałacu tego podczas rozruchów i powstania w roku 1863 wyrzucono bombę na jadącego w powozie namiestnika hrabiego Berga. Moskale zaraz po tym zamachu, który się nie udał, bo hrabiemu Bergowi nic się nie stało, kazali żołdactwu dom zrabować. Rzucili się więc żołnierze moskiewscy do tego pałacu i wszystko, co tylko się w nim znajdowało, albo zabierali dla siebie, albo wyrzucali przez okna. Złote i srebrne rzeczy chowali do kieszeni, a meble, obrazy, lustra, książki i t. d. wyrzucali przez okna. Kiedy wielki z tego stos się zrobił, podpalili go w nocy, a łuna świeciła nad całą Warszawą.

Na końcu ulicy Nowy Świat rozciąga się plac Trzech Krzyży, tak nazwany od stojących na nim krzyżów bronzowych z figurą św. Jana Nepomucena we środku. Na tym placu Trzech Krzyży wznosi się kościół św. Aleksandra, który stanął na pamiątkę uchwalenia we Wiedniu w r. 1815 Królestwa Polskiego i wjazdu do Warszawy cesarza Aleksandra I, którego w tymże Wiednin królem polskim zrobiono.

Przy tym placu wznosi się instytut dla głuchoniemych i ociemniałych, w którym tych nieszczęśliwych uczą nietylko różnych robót, ale czytania, pisania, a nawet niektórych niemych pomału z wielkim trudem uczą wymawiania niektórych wyrazów.

Za tym placem św. Aleksandra ciągną się szerokie aleje Ujazdowskie, wśród których znajduje się wiele pięknych pałacyków ludzi bogatych. Na końcu tych alei znajduje się Belweder, pałac, w którym car zawsze mieszka, ile razy przyjeżdża do Warszawy, i Łazienki, pałacyk króla Stanisława Augusta, o którym jeszcze później pomówimy. *(C. d. n.)*

O pielęgnowaniu zdrowia.

(Ciąg dalszy).

17) O kawie i herbacie.

Z mlekiem albo ze śmietaną jest herbata i kawa dość pożywna; dodawać należy nieco cukru.

Ciepła herbata jest dobrym napojem po przeziębieniu, przemoknięciu i umęczeniu, a słaby odwar herbaty z sokiem owocowym po ochłodzeniu można dawać chorym zamiast niedobrej wody.

Herbatę należy kupować u uczciwego kupca. Niesumienny kupiec może ci sprzedać herbatę już raz przegotowaną, a potem wysuszoną. Taka herbata nic nie warta.

18) O ciastkach, piernikach i cukierkach.

Nie dawajcie dzieciom ciastek, pierników i cukierków barwionych na czerwono, żółto i zielono, bo barwy te często bywają trujące i niejedno dziecię spożycie takiego przysmaku przypłaca ciężką chorobą i śmiercią.

Jeżeli chcesz obdarzyć dzieci, kup im zwykłą, dobrze upieczoną bułkę pszenną, która im nie zaszkodzi.

19) O soli i korzeniach.

Sól jest konieczną przyprawą, dodaje potrawom dobrego smaku, ułatwia trawienie, opóźnia psucie się pokarmów i jest potrzebnym dla ciała składnikiem.

Korzenie dodają do potraw dla polepszenia smaku i dla ułatwienia ich strawności.

Pieprz dobry jest tylko dla starszych osób.

20) O piwie, wódce i winie.

Piwo, wódka i wino nazywamy napojami wyskokowemi, bo najważniejszym ich składnikiem jest wyskok czyli spirytus.

Wyskok w małej ilości wzmacnia i rozgrzewa ciało, w większej ilości używany osłabia, odbiera przytomność i jest trucizną.

Najwięcej wyskoku znajduje się w wódce, mniej w winie, a najmniej w piwie: dlatego prędzej upić się można wódką, aniżeli winem lub piwem.

Piwo w miernej ilości używane jest napojem orzeźwiającym i wzmacniającym. Kto pije często i wiele piwa, ten często też choruje na żołądek.

Wino w małej ilości wzmacnia ciało, a dla osób wiekowych i słabowitych dobre wino jest lekarstwem. Jedna łyżka starego dobrego wina więcej słabemu korzyści dla zdrowia przyniesie, niż kwarta lichego wina.

Dobre wino jest drogie, dlatego niesumienni szynkarze fałszują wino. Fałszowane wino nie pożytek, ale szkodę zdrowiu wyrządza. Dlatego kupować trzeba wino tylko u poczciwych kupców.

Wódkę w skromnej ilości mogą używać bez szkody dla zdrowia tylko osoby starsze przy ciężkiej pracy, albo po przeziębieniu.

Kto pije wiele wódki, ten psuje sobie sobie żołądek, traci siły, rozum i przytomność i staje się pośmiewiskiem trzeźwych ludzi.

Kto się upija nałogowo, ten zatruwa sobie krew wyskokiem, traci rozum, wolę i pamięć, skraca swoje życie i albo nagle umiera, albo wpada w chorobę umysłową.

Pijakiem ludzie gardzą; pijak trwoni majątek i zostawia w nędzy swoją rodzinę.

Dla małych dzieci wódka jest trucizną.

Mięszanie i picie wódki z kroplami anodynowemi (eterem) jest stokroć od picia czystej wódki szkodliwsze i rychłą śmierć gotuje.

21) O odzieży.

Odzieżą chronimy ciało nasze od wpływu zimna, gorąca i wilgoci.

W zimie nosimy grubsze, cieplejsze, a w lecie cieńsze ubranie.

Jasne barwy ubioru w gorące lato bronią nas więcej od gorąca, niż ciemne.

Ubrania są czasem barwione trującemi barwami, a jeżeli na ciele znajdują się zadrapania lub wrzody, to trująca barwa ubrania może człowieka zatruć.

Najlepszy ubiór dla zdrowia otrzymujemy z tkanin w domu robionych.

Kto przemoknie na deszczu lub przemoczy obuwie, niech wróciwszy do chaty zmieni zaraz mokrą odzież i obuwie na suche, bo ubranie i obuwie, które wysycha na człowieku, odbiera ciepło ciału i oziębia ciało, a takie oziębienie prowadzi do różnych chorób.

Handlarze starzyzny sprzedają bardzo często odzież po chorych i zmarłych na zaraźliwe choroby: niebezpiecznem jest dla zdrowia kupować i nosić używane ubrania.

Na odzieży osiada proch, w którym nasienie zaraźliwej choroby kryć się lubi: dlatego przed przywdzianiem sukni powinieneś takową codzień na dworze wytrzepać, a tem bardziej zrób to na drodze, gdy wracasz od zaraźliwego chorego.

Odzież poplamiona krwią, śliną, plwociną lub innemi odchodami zaraźliwego chorego, ma być bezzwłocznie we wrzącej wodzie wygotowaną.

Starajcie się o wygodne ubranie, bo wieśniak przy ciężkiej pracy musi mieć wolny ruch i swobodne ręce.

Nadewszystko uważać trzeba na czystość odzieży Niech będzie ubogo ale chędogo.

Kto dba o czystość odzieży, uchroni się od niejednej choroby. *(C. d. n.).*

Dr Józef Barzycki.

Korespondencya „Krakusa“.

Z pod Białej w październiku 1891.

Kochany Krakusie!

Jużem myślał, że mego listu ostatniego nie wydrujesz. Martwiłem się tem cokolwiek, nie dlatego żeby mi bardzo chodziło o moją osobę, boć przecie nazwiska mego nie podpisujecie. Alem się bał, żalim nie obraził tam kogo; bo o to nie trudno w pisemkach ludowych. Chciałem też zaraz napisać, ale mi jakoś zeszło na czasie. Teraz, gdy mam trochę czasu wolnego, biorę się do pióra, jakem był obiecał. Myślę, że trzeba pisać o tem, co najważniejsze, i coby wszystkich mogło obchodzić. Taką zaś sprawą jest założenie domu dla robotników w Białej.

Wiadomo, że tu we fabrykach pracuje robotników Polaków na kilkanaście tysięcy. Otóż tedy postanowili sobie wybudować dom, gdzieby mogli mieszkać, założyć sklepiki z towarami różnemi. A na co im tego?— spyta kto. Otóż co do mieszkania, to trzeba wiedzieć, że tu wielka bieda. Bo naprzód mieszkania czyli „kwatery“, jak tu mówią z niemiecka, w Białej i całej okolicy bardzo drogie. Ale to jeszcze nie najgorsza rzecz; większa bieda, że robotnicy ci, którzy mieszkają pod miastem, mają daleką drogę rano do fabryki, a wieczorem z fabryki do domu; więc robotnik taki narobiwszy się w fabryce, jest zmęczony, a tu jeszcze trzeba z pół mili pieszo wracać do domu; a dopieroż w czasy słotne jesienne i wiosenne, albo w zaspy śnieżne zimowe, przez które przekopywać się trzeba. To też nie dziw, że dużo robotników zapada na płuca, a pono najwięcej ludzi w tutejszej okolicy umiera na suchoty płucne. Prawda, że mogą być różne inne jeszcze przyczyny tej choroby: może być wódka przeżerająca wnętrzności, może być niedostateczne wyżywienie, ale to pewna, że niejeden robotnik, wychodząc zgrzany, spocony i zmęczony z fabryki do domu, nabawia się zaziębienia, skrzypoty (tak tu mówią zamiast kaszlu) itp. chorób różnych. Temu zaradzić można, budując domy wielkie dla robotników, albo przy samych fabrykach, albo jak najbliżej. Zrozumieli to indziej niektórzy panowie fabryczni, bo jako mi ktoś powiadał, są na świecie indziej takie domy dla robotników; wybudowali je sami panowie fabrykanci, ale tutaj w Białej i Bielsku jeszcze niema żadnego domu takiego. Więc sami robotnicy chcą sobie pobudować. Oczywiście będzie to sprawa trudna, bo naprzód trzeba kupić miejsce pod budowlę, a potem pieniędzy i dużo pieniędzy. Rachują oni tak, że choć są ubodzy, to jednak, gdy każdy z nich weźmie udział po 10 zlr., a biedniejsi się będą składać na udział, to przecie na tyle tysięcy robotników uzbiera się pieniądz pokaźny. I mają w tem racyę. A więc szczęść im Boże! Będą trudności wielkie; żeby tylko sami *sobie nie przysparzali trudności.* A coby mieli sobie sami przysparzać? — zapytasz kochany czytelniku. Ot, powiem Ci na ucho, że wszędzie, gdzie Pan Bóg dobrą myśl poda, tam i djabeł mieszać się lubi i psować myśl dobrą. Otóż i tu się wmieszał. Jemu nie w smak, że poczciwi robotnicy w zgodzie chcą pracować, nuże więc rzucił ziarno nienawiści i niezgody.

A jakiż to djabeł? spytasz. Ten sam co od wieków bruździ na tej ziemi, duch kłamstwa i niezgody. Ten sam djabeł, co skusił Ewę pod postacią węża i pochlebstwem, ubrał się tutaj w Białej w szaty szumne „przyjaciela ludowego“. Podszepnął robotnikom: nie wierzcie nikomu, ani panom, ani księżom, a przynajmniej nie wszystkim księżom, bo panowie i księża stoją wam na zdradzie. Oni was tylko chcą użyć za parobków do swej własnej roboty i na swój pożytek. Mnie tylko wierzcie, jam wasz przyjaciel duszą i ciałem, ja was kocham sam jeden, mnie tylko słuchajcie, a z panami się nie wdawajcie, ani im nic nie wierzcie, ani też o nic nie proście. Więc niektórzy robotnicy, słuchając wciąż takich mów, odstręczają się od panów i od księży, zyzem patrzą na nich, nie dowierzają im. A przecież właśnie ze strony panów i księży mogliby się doczekać najskuteczniejszej pomocy i poparcia swego zamysłu. Wiem, że są tacy, co psy wieszają na tobie *Krakusie*, wydrwiwają i wyśmiewają cię przy każdej sposobności, a odwodzą tem samem, żeby cię nie czytali, ale ja jednak napiszę, co wiem i co myślę; może z czasem niejeden robotnik, gdy się uspokoi i weźmie *na swój własny rozum*, przyzna mi słuszność. Otóż tedy powiadam: mili moi bracia, sami sobie rozważcie: gdyby tak naprzykład p. Czecz wziął w swoją rękę sprawę waszą a poparł ją, wtedy wkrótce i prędko stanąłby wasz sklepik. Najpierw wziąłby sam udział jeden lub więcej i namówiłby drugich panów w okolicy, iżby wzięli. A i proboszczowie, gdyby widzieli, że sprawa jest w ręku ludzi zacnych i niezawodnych, braliby udziały. Potem, przy takich sprawach trzeba pomówić i ze Starostą i z Namiestnikiem; zjednać dla sprawy panów fabrykantów bialskich, którzy by także nie uchylili swej rady i pomocy, a któż w tych wszystkich obrotach zdatniejszy od p. Czecza? Ale czy *będzie chciał?* O tem wątpić nie należy. Taki pan, który już tyle dobrego zrobił dla ludu, zakładając szkołę

rolniczą w Kobiernicach, szkołę tkacką w Wielomowcach, a przemysłową (stolarską) w Żywcu; ten pan ma tyle serca i szlachetności, że nie odmówi swej pomocy i rady robotnikom bialskim. Ale trzeba, żeby się ta sprawa *wyklarowała* jak mętna woda, to jest żeby męty wszystkie poszły na dno, a prawda wypłynęła na wierzch.

Tyle na dziś, kochany Krakusie, a com był obiecał o „odzieniu Krakusowem", to na inny raz, jeżeli przyjmiesz moją bazgraninę. *Jużci.*

Wiadomości polityczne.

Ziemie polskie.

Moskale wydali nowe rozporządzenie, które dowodzi, do jakiego stopnia prześladują naród polski zostający pod ich panowaniem. Oto naczelnik żandarmeryi kolejowej w Królestwie jenerał-major Frydrychs wystosował do wszystkich dyrektorów kolejowych w Królestwie odezwę, w której nakazuje przypomnieć służbie kolejowej, że jej nie wolno z podróżnymi rozmawiać po polsku. Również po polsku nie wolno rozmawiać wszystkim właścicielom restauracyj na kolejach i ich służbie, nietylko w rozmowie z publicznością, ale nawet w rozmowie pomiędzy sobą. Kto się nie zastosuje do tego rozporządzenia, będzie natychmiast pociągnięty do odpowiedzialności, a w razie powtórzenia tego czynu zostanie usunięty ze służby. Trudno sobie wyobrazić coś tak z jednej strony głupiego, a z drugiej strony nikczemnego, jak to rozporządzenie. Wszyscy przyjaciele Moskali, jakich dużo zwłaszcza znajduje się pomiędzy Słowianami, już przez to jedno rozporządzenie powinni się wyleczyć ze swej miłości, bo widzą, do jakiego stopnia rząd rosyjski chce zgładzić Polaków i ztąd mogą sądzić, jakby się z nimi obchodził, gdyby ich ziemie do Rosyi przyłączył. Rozmaite kary wymierzane Polakom, znęcanie się nad nimi, więzienia, wysyłania na Sybir, a nawet wieszania na szubienicy, tłómaczyli nieraz Moskale tem, że Polacy się buntują, a oni na bunt pozwolić nie mogą. Takie tłómaczenie było, rozumie się, niegodziwe, bo Polacy nie buntowali się, a stawali tylko w obronie swoich praw i ziemi ojczystej. Ale w każdym razie dla tych ludzi z obcych narodów, co nie umieją jasno sądzić, a których Polacy mało obchodzą, tłómaczenie to wydawało się dostatecznem. Ale teraz, kiedy Polacy siedzą spokojnie i tylko pracują nad sobą, ażeby jako tako przeżyć ciężkie chwile, występowanie przeciwko nim nie może znaleźć żadnego usprawiedliwienia. A już najmniej występowanie przeciwko mowie polskiej na ziemi polskiej, bo mowę tę dał Pan Bóg ojcom naszym, a takiego skarbu nikomu odbierać nie wolno. Moskale mylą się, jeżeli myślą, że w ten sposób przerobią Polaków na Moskali, bo musiałby cały naród od kolebki mówić językiem rosyjskim a nie polskim, żeby polski język był wygubiony. Wszystkie takie rozporządzenia dowodzą, jak powiedzieliśmy, nietylko wielkiej nikczemności, ale i wielkiej głupoty, boć cały świat o nich wiedzieć będzie i cały świat pojmie, jakimi to barbarzyńcami są Moskale.

W Warszawie urządzoną zostanie w roku 1893 wielka wystawa przemysłowo-rolnicza Królestwa Polskiego; w roku zaś przyszłym wielka wystawa inwentarza żywego z Królestwa. Wielu rolników i przemysłowców już się zgłosiło.

Sprawa obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego znowu jest podniesiona. Pruski poseł przy Ojcu św. p. Schlözer wrócił z Niemiec do Rzymu, zaopatrzony podobno w nowe instrukcye swego rządu w tej sprawie. Zdaje się, że Polak zasiędzie naszą prastarą stolicę arcybiskupią — bo też i sprawiedliwość nakazuje, iżby się tak stało.

Austrya. W Radzie państwa przyjęto ustawę o wynagrodzeniu niewinnie zasądzonych. W komisyi budżetowej toczyły się długie rozprawy nad skróceniem rozpraw budżetowych. Stanęło na tem, że minister skarbu powie, czego żąda i wniosek jego pójdzie pod obrady. Tak się też stało. O stanie budżetu pisał *Krakus* w poprzednim numerze. Rząd przedstawił Radzie państwu projekt ustawy o przyjęciu kolei Karola Ludwika na koszt i zarząd państwa.

Rząd wstawił do budżetu 180 tysięcy zlr. celem ułatwienia austryackim poddanym wzięcia udziału w międzynarodowej wystawie w mieście Chicago (Czikago) w Ameryce Północnej, która się tam odbędzie w r. 1893.

Koło polskie prowadzi obecnie rokowania z rządem o zarząd kolei galicyjskich. Jak wiadomo, kolej Karola Ludwika przejdzie od Nowego Roku w posiadanie rządu, ztąd w całej Galicyi nie będzie już żadnej kolei, będącej prywatną własnością, ale same koleje rządowe. Jest rzeczą słuszną, aby zarząd wszystkich tych kolei znajdował się w Galicyi, a nie tak jak dzisiaj, gdzie wszystkie zarządy znajdują się w Wiedniu. Jeżeliby zarządy kolejowe w każdym kraju były na miejscu, to każdy kraj na tem by tylko zyskiwał. Galicya n. p. miałaby w takim razie samych Polaków urzędnikami kolei, a więc odrazu wielka ilość ludzi znalazłaby zarobek i utrzymanie. Następnie gdyby zarząd był w kraju, to wiele potrzeb kolejowych możnaby załatwić na miejscu. Nie trzebaby z obcych stron sprowadzać węgla do maszyn, możnaby wagony, szyny i inne potrzeby kolejowe wyrabiać w zakładach krajowych, wskutek czego podnosiłyby się fabryki, powstałoby wiele ich nowych, tysiące ludzi miałoby zarobek, zwiększyłby handel i przemysł krajowy. Jest to więc

rzecz słuszna, że każdy kraj a więc i Galicya stara się o to, aby dyrekcye kolejowe znajdowały się w kraju. Ale Niemcom znowu idzie o to, ażeby nie stracił na tem Wiedeń i nie stracili rozmaici przymysłowcy niemieccy. Z tego powodu wszystkiemi siłami starają się, ażeby dyrekcye kolei zatrzymać w Wiedniu. Rząd z jednej strony chciałby dogodzić Polakom, z drugiej strony jednak obawia się, że naraziłby na straty przemysł niemiecki, i że to byłoby ze szkodą Wiednia jako stolicy państwa. Polacy jednak postanowili ostro się trzymać i koniecznie żądać od rządu tak zwanej *decentralizacyi* kolei, t. żeby nie znajdowały się one wszystkie w stolicy, we środku *(centrum)* państwa, ale w głównych miastach pojedyńczych krajów. Ciekawa rzecz, jak się to skończy. Dałby Bóg, aby skończyło się to z korzyścią dla naszego kraju. Niemcy dowodzą także w dziennikach, że w razie wojny taki rozdział dyrekcyi kolejowych jest niewygodny i może państwo narazić na straty, ale jest to tylko wymówka, ponieważ np. w Prusiech nawet koleje dochodzące do samego Berlina nie mają swoich dyrekcyj w Berlinie, ale w miastach prowincyonalnych, i to nietylko nie szkodziło Prusakom, kiedy wiedli wojnę z Francuzami w r. 1870, ale nawet wojskowi pruscy, i to najwięksi, jak zmarły niedawno Moltke i żyjący jenerał Waldersee mówią, że ze względów wojskowych taki rozdział dyrekcyj jest daleko lepszy, bo wszystko załatwia się na miejscu, nad każdą koleją jest lepszy dozór i niema zamięszania.

Minister wojny baron Bauer obchodził 50-letnią rocznicę swej służby wojskowej. Najj. Pan złożył mu pisemnie życzenia i podziękowanie za wierną służbę.

Król rumuński bawił kilka dni we Wiedniu, a obecnie znajduje się już w domu.

Na regulacyę rzek w Galicyi przeznaczył rząd 14 milionów zlr. Niewiele to, ale cóż robić — trzeba się na razie i tem zadowolnić i mieć nadzieję, że rząd później da więcej.

Dnia 19 października została zamkniętą wystawa w Pradze. W przeddzień zamknięcia zwiedziło wystawę 75.540 osób. Ogólna liczba osób, którzy wystawę podczas jej trwania zwiedzili, wynosi cyfrę półtrzecia miliona. Marszałek Czech przy zamknięciu wystawy wyraził podziękowanie imieniem kraju tym, co się urządzeniem wystawy zajmowali — wspomniał również o opiece Najj. Pana nad wystawą. Przyczem wzniósł okrzyk „slava“ na cześć Monarchy.

Do Wiednia przybył onegdaj rosyjski minister spraw zagranicznych Giers.

Niemcy. Cesarz Wilhelm polecił kanclerzowi państwa jen. Kapriwiemu, aby wykreślił z liczby okrętów wojennych okręt z nazwiskiem „Bismark“. Jakże to miło musi być słyszeć o tem Bismarkowi.

Do Berlina ma przybyć car rosyjski w towarzystwie Giersa.

W Afryce jakoś nie mają Niemcy szczęścia. Tamtejsze plemię, zwane *Wehehe*, znów ich tam napastuje — a Prusacy tracą tam] niepotrzebnie ludzi i pieniądze. Pocóż tam poleźli?

Znane niemieckie pismo wojskowe *(Deutsche Heeres Zeitung)* zwraca uwagę rządu na bardzo ważną sprawę — a mianowicie na wzmagające się coraz więcej picie piwa w biedniejszych warstwach ludności, który to nałóg prędzej czy później bardzo złe skutki wyda dla niemieckiej armii. Słusznie opowiada wspomniane pismo, że nadmierne używanie piwa jak rak toczy zdrowie i źle wpływa na życie ekonomiczne. Całemi godzinami przesiadując w dusznych piwiarniach, człowiek traci przy piwie energię, charakter, a okazało się to wyraźnie podczas ostatnich manewrów. Dawnej pruskiej energii nie było się można dopatrzeć. Landwery zamieniły się skutkiem nadużywania piwa na zniedołężniałych cherlaków. Dalej powiada to pismo: Gdyby czas, który w jaskiniach szynkownych stwarza nadęte twarze i grube brzuchy, puste kieszenie, długi, zwątlenie i brak charakteru, użyty został w sposób pożyteczny i rozumny, landwery wnet stałyby się sprawniejszemi i więcejby na żołnierzy wyglądały. Zdanie to równie potwierdzają i inne pisma niemieckie.

Ponieważ rząd niemiecki nie wymaga teraz paszportów od podróżnych, przybywających z Francyi do Alzacyi i Lotaryngii, przeto tłumy Francuzów codziennie, a zwłaszcza w niedzielę, przybywają do miasta alzackiego Sztrasburga. W zaprzeszłą niedzielę zabrakło wagonów dla przewozu podróżnych i musiano ich przewozić wagonami towarowemi. Na pograniczu handel nazwyczaj się ożywił.

Rosya. W Rosyi Północnej coraz straszliwszy panuje głód, a i śmierć głodowa — ztąd zaburzenia i rozruchy. Wszystek inwentarz roboczy t. j. konie i woły mają przewieźć do innych gubernij i na Kaukaz, aby go przezimować — trudna to sprawa przewieźć koleją tyle milionów zwierząt.

Mówią, że oficerowie rosyjscy przestali teraz na ucztach pić wino szampańskie bardzo drogie (pochodzi ono z Szampanii we Francyi), a oszczędzone na tem pieniądze mają dawać dla dotkniętych głodem. Jeżeli to prawda — to i pięknie. Ale niebardzo się chce wierzyć, aby przyrzeczenia dotrzymali.

W Kijowie odkryto spisek, który zamierzał wyzyskać głód celem pobudzenia ludzi do buntu i morderstw politycznych. Spiskiem kierowali bawiący w Szwajcaryi i Francyi emigranci rosyjscy. Aresztowano wielką ilość osób. Do więzienia dostała się pewna liczba studentów kijowskich. Wskutek tego przedsięwzięła policya liczne rewizye w domach tamtejszych mieszkańców, a szczególnie tam, gdzie mieszkają studenci.

Do Warszawy i Wilna miało przybyć znów po jednej dywizyi wojska rosyjskiego; wszakże tak warszawski jenerał-gubernator Hurko, jak i jenerał Ganecki z Wilna oświadczyli, że już nie mają miejsca na pomieszczenie tych żołnierzy. Zostanie więc utworzony nowy korpus z główną komendą w Dorpacie.

Pożyczka rosyjska, o której już pisaliśmy w *Krakusie,* świetnie się udała, bo ofiarowano rządowi rosyjskiemu ośm razy tyle złożyć pieniędzy, ile on zażądał. Ciekawa to z tą pożyczką historya, bo zdawałoby się przecież, że w sprawach interesów pieniężnych każdy przedewszystkiem swoje dobro ma na celu i kupuje takie papiery wartościowe, które rzeczywistą wartość posiadają, nie pytając o to, kto je tam wydał, a tylko czy papier jest dobry, czy jego wartość się nie zmniejszy i czy nie straci, jak sprzedać go zechce. Tymczasem z pożyczką rosyjską inaczej się stało. Była ona jednocześnie ogłoszoną we Francyi, Anglii, Holandyi, Niemczech i Rosyi. W Rosyi nie wielu się znalazło takich, coby chcieli te papiery kupować; widoczna, że Moskale sami nie bardzo dowierzają tej nowej pożyczce. W Anglii, Holandyi i w Niemczech podpisano na tę pożyczkę niewiele pieniędzy tak, że w tych trzech państwach razem z Rosyą jeszcze cała pożyczka nie byłaby zaciągniętą. Widocznie więc wielcy bankierzy i bogaci ludzie w tych państwach nie dowierzają także wartości papierów rosyjskich. Tymczasem we Francyi 7 razy więcej złożono pieniędzy, aniżeli chciał rząd rosyjski. Z tego by znowu wnosić należało, że te papiery rosyjskie muszą być niesłychanie dobre, kiedy się o nie Francuzi tak dobijają. A tymczasem w tem wszystkiem gra rolę tylko polityka. Anglikom i Niemcom nie idzie o to, aby Moskale mieli pieniądze, owszem woleliby, aby rząd rosyjski był goły jak święty turecki. Francuzi znowu, jak to już nieraz w *Krakusie* pisaliśmy, strasznie się obecnie kochają z Moskalami i dlatego ta pożyczka we Francyi tak się świetnie udała, bo chcieli Francuzi przekonać Moskali, że na ich miłości polegać mogą. Ciekawa rzecz, czy kiedy Moskale Francuzom odpłacą pięknem za nadobne i czy Francuzi wyjdą dobrze na lizaniu łap kacapom.

Francya. W mieście francuskiem Marsylii rozpoczęto roboty nad przeprowadzeniem kanałów podziemnych, któremi odpływać będą z miasta wszystkie nieczystości. Ponieważ rozpoczęcie robót odbyło się bardzo uroczyście, przeto na dzień ten przybyło dwóch ministrów francuskich; mieszkańcy jednak przyjęli ich oziębłe, ponieważ rząd nie udzielił miastu żadnej zapomogi na te roboty. W Marsylii wzięto się do urządzania z wielkim kosztem nowych kanałów, aby to miasto, w którem bardzo wiele ludzi chorowało i umierało, uczynić zdrowszem.

Alnglia. Angielski rząd może się spodziewać dalszej walki z tak zwanemi Parnellistami czyli zwolennikami polityki ś. p. Parnella, któremu wyprawiła Irlandya iście królewski pogrzeb. Parnelliści wydali odezwę, zapowiadającą dalszą z rządem angielskim walkę.

Włochy. W czasach tak niepewnych jak dzisiejsze, wywołuje każdy krok ministrów rozliczne domysły i przypuszczenia, niekiedy zupełnie mylne — ale które zazwyczaj trwożą wszystkich i rodzą obawę o niepewne jutro. Coś podobnego zaszło z powodu spotkania się włoskiego prezesa ministrów p. Rudiniego z rosyjskim ministrem Giersem, który — jak wiadomo czytelnikom *Krakusa* — bawił we Włoszech.

Według oświadczenia króla włoskiego — o czem donoszą pisma włoskie — żadne z państw sprzymierzonych (Austrya, Włochy i Niemcy) nie może liczyć na poparcie drugiego, jeżeli samo zaczepnie wystąpi i wypowie wojnę. Taki miał być wynik konferencyi króla Humberta i ministra Rudiniego z rosyjskim ministrem Giersem.

Turcya. W krainie tureckiej, zwanej Starą Serbią, leżącej przy granicy Królestwa Serbskiego, zaczęto odbierać broń od wszystkich mieszkańców, a natomiast z niektórych pomiędzy nimi tworzyć straże, aby pilnowały wsi przed napadami rozbójników.

U ludów tureckich, a również i u Słowian, którzy długo byli pod panowaniem Turcyi, jest zwyczaj, że każdy chłop dorosły ma szablę, pistolety i strzelbę, które zwykle nosi przy sobie. Jest to dla wielu z nich pokusą do życia zbójeckiego. Jeden z ludów tureckich, zwany Albańczykami albo Arnautami, pokrewny dawnym Grekom, zajmuje duży kawał ziemi od Grecyi aż do Serbii. Turcya ma z niego najlepszych, najbitniejszych żołnierzy. Ale część tej krainy po wojnie przed czternastu laty została odstąpiona Królestwu Serbskiemu i Księstwu Czarnogórskiemu. Arnauci tam mieszkający sprzeciwiali się takiej zmianie, a wreszcie ze swych wiosek, które się dostały pod nową władzę, wynieśli się do Turcyi i mszczą się na nowych mieszkańcach osiadłych w ich dawnych siedzibach. Serbia więc domaga się od Turcyi, żeby powstrzymała te napady, a Turcya ulegając temu żądaniu zamierzyła odbierać broń swej ludności pogranicznej.

Rady gospodarskie.

Koń roboczy.

Dobrze wyhodowany i odpowiednio utrzymywany koń roboczy mógłby pracować użytecznie do 20go, a nawet 30go roku życia swego. Że jednak zwykle tak nie jest, że często w 10-tym już roku koń wygląda bardzo staro i staje się nieprzydatnym do roboty, winne są temu następujące przyczyny:

1. Nieodpowiednia hodowla i złe wychowanie źrebiąt.
2. Niestosowne i niedostateczne żywienie koni roboczych.
3. Nieprawidłowe ich używanie i zbyteczne przeciążanie pracą.
4. Złe urządzenie stajni.

1. Chcąc wychowywać dobre konie robocze, należy postarać się przedewszystkiem o zdrowe, silnie zbudowane, wolne od wszelkich błędów i niezbyt stare klacze jako matki, a następnie doprowadzić je do odpowiednich ogierów, które powinny być również bez błędów i odznaczać się bardzo dobrą budową. Ogiery, utrzymywane często po wsiach przez włościan, rzadko kiedy nadają się do tego celu, są bowiem zwykle wadliwe, małe i szczupłe. Należy dobierać je na stacyach rządowych, lub szukać po dworach, jeżeli znajdujące tam ogiery odpowiadają powyższemu wymaganiu.

Klacz w ostatnich miesiącach przed ożrebieniem trzeba karmić dostatecznie, ażeby źrebię mogło rozwinąć się w niej należycie, a w ostatnich tygodniach oszczędzać w pracy, używając do roboty lekkiej i niezbyt męczącej. Po przybyciu źrebięcia na świat należy dać spocząć matce parę tygodni, a następnie używać jej stopniowo, karmiąc obficiej, ażeby nie straciła mleka.

Źrebię nie powinno być odłączane zbyt wcześnie i przyzwyczajać je należy stopniowo do obroku, karmiąc potem dobrem sianem i owsem aż do ukończenia pierwszego roku. W drugim roku potrzebuje już mniej owsa, zadawalając się trawą i sianem.

Wolny ruch, czy to w nocy w stajni, czy w dzień na polu lub w okoleniu, jest dla źrebięcia i młodego konia koniecznym; w przeciwnym razie budowa jego nie rozwinie się dostatecznie, a dłuższe stanie osłabia nogi i powoduje kalectwa.

Po skończonych dwóch latach można przyuczać źrebię do uprzęży, ale tylko chwilowo i przy wozie próżnym, ażeby nie natężać sił jego. Jedynym tu celem powinno być oswojenie go z zaprzęgiem, co w późniejszym wieku jest trudniejszem. Dopiero po skończonych trzech latach używa się stopniowo młodego konia roboczego do pracy lżejszej, początkowo na czas krótki. półdniowy, lub na odległość niezbyt wielką, nie pędząc szybko, ani też wysilając zbytecznie. Obchodzić się przytem należy z nim łagodnie, przyuczając bez batoga do powodowania się głosowi ludzkiemu. Od oględnego używania i obchodzenia się z młodym koniem zależy następna przydatność i wytrwałość jego, dlatego naukę i pierwsze użycie nie można powierzyć byle komu, bo trzeba to przeprowadzić umiejętnie, łagodnie i uważnie, ażeby nie znarowić źrebaka i nie nadużyć sił jego. W każdym razie im później użytym zostanie do pracy, tem lepiej dla niego i o tyle silniejszym będzie w przyszłości, jednak koszt wychowania i utrzymania konia bez wszelkiego użytku aż do skończonego roku czwartego byłby zbyt wielki i wzgląd ten zmusza nas do nieco wcześniejszego używania młodego konia. Przy należytej jednak uwadze i oszczędzaniu sił jego może to obejść się bez szkody na przyszłość.

2. Trzymamy się zbyt jeszcze często zdania, iż w czasie, w którym koń nie pracuje, może on obejść się byle jaką paszą i żywimy go, n. p. w zimie, przeważnie słomą z małym dodatkiem siana. Karma taka jest dla konia zupełnie niestosowną, gdyż żołądek jego jest mały i zbudowany inaczej jak u bydła rogatego, nie potrafi więc zmieścić w sobie większej ilości tej paszy, która nieprzeżuta ponownie, jak u bydlęcia, obciąża go zbytecznie bez dostatecznego zasilenia. Słoma więc, dawana w większej ilości, jest bezwarunkowo karmą nieodpowiednią dla konia; można używać jej tylko jako dodatek do paszy posilniejszej.

Rośliny okopowe, jak: buraki, marchew i kartofle stanowią także karmę mało pożywną i zawierają zbyt dużo wody, której koń nie potrzebuje w paszy. Przy żywieniu temi przedmiotami z dodaniem siana i słomy, koń może wyglądać dobrze i nie schudnąć, wszakże siły do roboty mieć nie będzie. Pewien jednak dodatek marchwi jest szczególnie dla źrebiąt pokarmem zdrowym i pożytecznym, ale również niepożywnym i niedostatecznym.

W każdym więc razie koniecznem jest dodanie koniowi nieco paszy posilniejszej, którą mamy w ziarnie, a przedewszystkiem w owsie, ilość zaś jego stosować należy do tego, czy koń spoczywa czas dłuższy, czy też pracuje lżej lub ciężko. Zupełne odjęcie owsa w czasie spoczynku zimowego nie jest stosownem; należy dawać go przynajmniej po parę litrów na dobę, gdyż inaczej koń schudnie i straci siłę, którą nie odzyskuje potem łatwo nawet przy najlepszem żywieniu, co ostatecznie kosztuje wiecej, aniżeli stały, mały dodatek w ciągu całej zimy. Koń niekarmiony regularnie i schudzony zbytecznie w pewnych porach roku, traci również swą wartość w przyszłości, stając się w niedługim czasie zupełnie nieprzydatnym do pracy.

Przy każdym większym ruchu i cięższej robocie zużywa koń swą siłę, która musi być mu zwróconą za pomocą posilniejszej paszy, błędnem jest jednak postępowanie, gdy owe polepszenie karmy następuje jednocześnie ze zwiększoną pracą. Lepsze żywienie musi nastąpić przynajmniej o dwa tygodnie przedtem, a po bardzo szczupłem utrzymaniu w zimie nawet o wiele wcześniej. Przy cięższej pracy nie może już koń trawić tak dobrze jak w spokoju, dlatego też większą ilość posilniejszej paszy zadawać mu należy przed dłuższym spoczynkiem w nocy.

Nie jest także stosownem polewanie obroku wodą, gdyż koń nie lubi paszy mokrej, a połyka ją wtedy

bez dostatetecznego żucia, co sprowadza niestrawność. Należy tylko skropić obrok o tyle, ażeby sieczka nie została wydmuchaną z obroku.

Trzyrazowe karmienie w ciągu doby jest wystarczające przy dniu krótkim i w czasie wolnym od większych zajęć; przy dniu długim i przy cięższej pracy należy w chwili krótkiego przestanku przed południem i przed wieczorem dać koniowi nieco siana, trawy, lub przynajmniej kawałek chleba.

Pojenie odbywać się powinno regularnie przynajmniej trzy razy dziennie; w czasie gorącym nawet częściej. Nie należy nigdy napawać konia, gdy jest spocony lub zgrzany, lecz dopiero po dostatecznym spoczynku, założywszy mu poprzednio nieco siana. Pojenie przed obrokiem jest stosowniejsze, aniżeli po jego zjedzeniu, gdyż nadmiar wody wypłukuje z żołądka owies w stanie niestrawionym.

Nie należy też zakładać koniowi paszę naraz w większej ilości, lecz podzielić trzeba porcyę na kilka części i dawać raz po raz po zjedzeniu poprzedniej. Tym sposobem nie będzie on rozrzucać jej na boki i spożyje z większą chęcią, gdy przy długiem leżeniu przenika ją ciepły oddech koński i czyni mu wstrętną.

(Dokończenie nastąpi.)

A. Lippoman.

NOWINY.

— Piszą nam z Mrzygłoda (w Sanockiem): „Zawdzięczając wspaniałomyślnemu darowi Wydziału krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej, który raczył nadesłać na prośbę tutejszych mieszkańców dla Mrzygłoda 125 dziełek różnej treści, byliśmy w stanie założyć i w tym górskim zakątku ziemi sanockiej, od dawna tu upragnioną, a w skutkach tak zbawienną czytelnię ludową, której uroczyste otwarcie odbyło się 18 b. m. po nieszporach w sali gminnej.

Już na kilka dni przedtem, obiecało liczniejsze grono gości z okolicy, wziąć udział w owej uroczystości, lecz niestety z powodu silnego deszczu, nikt przybyć nie mógł. W chwili zebrania się nader licznie tutejszych mieszkańców, których przewielebny ksiądz Bigo miejscowy proboszcz, po kazaniu na otwarcie czytelni zaprosił, nadesłali Wny pan Reizenstein właściciel Końskiego i Wny pan Raszowski właściciel Łodziny życzenia „szczęść Boże,“ wyrażając zarazem ubolewania — pierwszy, że z powodu ważnych przeszkód, a drugi z powodu słabości, obecni otwarciu czytelni być nie mogli. Nadto Wny pan Reizenstein nadesłał w darze 100 książeczek różnej treści, co przyrzekł i Wny pan Raszowski uczynić, a za co im obu serdeczne Bóg zapłać publicznie składamy.

Otwarcie zagaił przewielebny ksiądz proboszcz Bigo, piękną przedmową, przedstawiając zgromadzonym zbawienne skutki oświaty wogóle, a czytanie pożytecznych książek w szczególe, prosił przytem w serdecznych słowach, by z istniejącej czytelni jak najwięcej a z pożytkiem korzystali, zaś w wolnych chwilach by się wspólnie zbierali, bądź dla czytania, lub rozmowy w czytelni, w której każdym razem chętnie udział brać będzie.

Po przemówieniu księdza proboszcza, radny miasta p. Iwan Wolfowicz podziękował w imieniu wszystkich inicyatorom za łaskawe zajęcie się założeniem czytelni, poczem nastąpiła ożywiona pogadanka, która przeciągnęła się do późnej godziny z wielkiem zadowoleniem wszystkich. Tego samego wieczora rozebrano bardzo wiele książek.

Na razie umieszczono czytelnię w sali Rady gminnej, jednakże od nowego roku, zostanie przeniesioną do Gospody katolickiej, którą p. Dracz urządzić zamierza. Oby więcej miasteczek w kraju poszło za przykładem Mrzygłoda, a oświata ludowa i jej zbawienne skutki nie byłyby czczém słowem.

Mrzygłód d. 19 października 1891

Jeden z członków czytelni.

Rozmaitości.

Szkodliwy chleb. Wskutek dżdżystego lata żyto w wielu miejscowościach zostało zarażone sporyszem, który znany też jest pod nazwą mącznicy, główuicy żytniej lub ostróżki. Sporysz jest trucizną i zażyty w wielkiej ilości może sprowadzić śmierć; spożywany zaś przez czas dłuższy w chlebie wypiekanym z zarażonego żyta, wywołuje ciężką niemoc, a mianowicie: darcie w członkach, kurcze, drgawki, wymioty, biegunkę, odurzenie i ból głowy. Chleb, w którym jest znaczna przymieszka sporyszu, łatwo poznać, bo jest gorzkawy, klajstrowaty i zakalisty, a skórka po przełamaniu ma barwę sinawo popielatą. Chcąc zmniejszyć szkodliwość zboża zanieczyszczonego sporyszem, należy je jak najdłużej trzymać w ziarnie, następnie po zmieleniu mąkę doskonale wysuszyć, a biorąc ją na pieczywo dodawać więcej niż zwykle rozczynu, oraz karolku lub czarnuszki. Nadto chleb taki trzeba wypiekać w małych bochenkach i nie używać go na świeżo, tylko wtedy, gdy już zczerstwieje.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 20 października.

Płacono za pszenicę białą od 11.50 do 12.— złr., za czerwoną od 11.15 do 11.80 złr., za żółtą od 11.— do 11.70 złr.; za żyto od 9.90 do 10.70 złr.; za jęczmień browarny od 7.90 do 9.— złr.; na paszę od 7.15 do 7.40 złr.; za owies od 6.55 do 6.80 złr.; Rzepak od —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zajerestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.